

XXIV Krajowe Seminarium Malakologiczne (Gdańsk – Gdynia, 2–4 kwietnia 2008 r.)

Choć o wyjątkowo wczesnej porze, to przy znacznie cieplejszej niż rok temu pogodzie spotkaliśmy się na dwudziestym czwartym (tak, tak, za rok jubileusz) Krajowym Seminarium Malakologicznym. Po raz kolejny nad Bałtykiem, w Gdyni, dokąd zaprosiła nas dr Jarmila Krzymińska z Państwowego Instytutu Geologicznego, Oddziału Geologii Morza, który wraz ze Stowarzyszeniem Malakologów Polskich był organizatorem tegorocznego Seminarium. W skład Komitetu Organizacyjnego, oprócz wymienionej wyżej, wchodziły także: mgr Marta Neumann, z którą intensywnie korespondowaliśmy w sprawach zjazdowych, mgr Dorota Kaulbrasz oraz mgr Dorota Koszka-Maroon. Natomiast nie było tym razem Komitetu Honorowego i udziału jakichkolwiek „oficjeli”.

Udział w tegorocznym Seminarium zgłosiło 58 osób, przyjechało aż 56. Łącznie zgłoszono 65 prezentacji i tylko jedną odwołano. Malakolodzy z Ukrainy przysłali 8 abstraktów, z góry nie wyrażając chęci przyjazdu. Praktyka taka stała się, co już podkreślałem w którymś z poprzednich sprawozdań, ich bardzo niedobrym zwyczajem i na organizowanych przeze mnie Warsztatach Bentologicznych nie dopuściłem do zamieszczenia takich tekstów w tomie streszczeń.

Seminarium rozpoczęło się krótkim powitaniem uczestników i bez zbędnych formalności przystąpiono do części merytorycznej. Spośród łącznej liczby 31 wystąpień omówię, w kolejności prezentacji, tylko niektóre. Obrady rozpoczęły się od dwóch kapitalnych referatów, wygłoszonych przez nestorów polskiej malakologii. A. Wiktor (Muzeum Przyrodnicze Uniwersytetu Wrocławskiego) przedstawił nam pasjonujące aspekty erotyki ślimaków, *nomen omen*, nagich. Z kolei A. Samek (Akademia Górniczo-Hutnicza, Kraków), który zawsze opowiada nam o sprawach ciekawych i mało znanych, tym razem przybliżył nam sylwetkę krakena. Przybliżył bardzo, gdyż poza licznymi zdjęciami, zarówno starymi jak i współ-

czesnymi, mogliśmy obejrzeć niedawno nakręcony film z kałamarnicą olbrzymią w roli głównej. W kolejnym referacie A. Kołodziejczyk (Uniwersytet Warszawski), A.M. Łabęcka (Uniwersytet Szczeciński) i A. Stańczykowska (Akademia Podlaska) przedstawili ciekawy przypadek paralelizmu w inwazji dwóch par gatunków małży, *Corbicula fluminea* versus *C. fluminalis* i *Dreissena polymorpha* versus *D. bugensis*. E. Stworzewicz (Instytut Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN, Kraków) omówiła problemy, jakie powstają z zaklasyfikowaniem niektórych gatunków ślimaków lądowych do kategorii „inwazyjnych”. A. Sulikowska-Drozd (Uniwersytet Łódzki) przedstawiła interesujące wyniki badań nad strategią rozrodczą trzech gatunków jajożyworodnych świdrzyków (*Vestia*). Oryginalny i prowokujący do dyskusji był referat Z. Boguckiego, M. Radomskiego i M. Ożgo (Akademia Pomorska, Słupsk), w którym porównali oni współczesną populację skójkii zaostrej (*Unio tumidus*) z dawną, znaną dzięki wykopaliskom archeologicznym. Ciekawy, metodologicznie zwłaszcza, i pobudzający do dyskusji był referat E. Jurkiewicz-Karnkowskiej (Akademia Podlaska, Siedlce) – „Różnorodność malakofauny wodnej terenów zalewowych dolnego Bugu”. A. Piechocki (Uniwersytet Łódzki), na tle informacji o występowaniu w Borach Tucholskich rzadkiego i słabo poznanego zatoczka *Gyraulus acronicus*, przedstawił problemy taksonomiczne dotyczące gatunków należących do tego rodzaju. J. Kobak wraz z M. Poznańską, J. Żytkowiczem i T. Kakareko (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń) mówił tym razem wyjątkowo nie o sile przyczepu racicznicy zmiennej, a o inwazyjnym obunogu *Dikerogammarus haemobaphes*, zasiedlającym muszle *D. polymorpha*. Referat wzbudził duże zainteresowanie i uznanie nie tylko zwykłą już w tym zespole sprawnością graficzno-komputerową, ale przede wszystkim pokazaniem logicznego ciągu hipotez badawczych i sposobów ich kolejnych weryfikacji. Na zakończenie wymieniłbym jeszcze komunikat T. Kałuskiego, J. Kozłowskiego i M. Jaskulskiej (Instytut Ochrony Roślin, Poznań) pokazujący wykorzystanie rejestratora obrazu i kamer w podczerwieni do badań nad aktywnością dobową ślinika luzytańskiego (*Arion lusitanicus*). Warto podkreślić, że większość wystąpień wywoływała długie i interesujące dyskusje.

Jeśli chodzi o tematykę, to – uwzględniając tylko rzeczywiście zaprezentowane wystąpienia – 29 z nich poświęcono mięczakom wodnym, a 27 lądowym. Najwięcej wystąpień, bo aż 13, można zaliczyć do szeroko pojętej kategorii prac ekologicznych, a 11 do faunistycznych, choć w przypadku niektórych z nich dokonanie rozróżnienia na te dwie kategorie nie jest proste. Stosunkowo dużo, bo aż dziewięć dotyczyło gatunków inwazyjnych, choć jedno z nich nie mięczaka, a wspomnianego już obunoga. Zaledwie pięć wystąpień, co bardzo kontrastuje w wieloma poprzednimi Seminariami, dotyczyło mięczaków kopalnych, prawie wyłącznie słodkowodnych, w tym jedno małży nieomal współczesnych, bo pochodzących ze stanowiska arche-

ologicznego. Liczba wystąpień w tej grupie byłaby jeszcze skromniejsza, gdyby nie dwa plakaty z nowego w naszym gronie ośrodka, z Zakładu Paleobiologii i Ewolucji Uniwersytetu Warszawskiego. Pięć prezentacji związanych było z gatunkami użytkowymi lub szkodliwymi dla gospodarki ludzkiej, trzy dotyczyły kolekcji muzealnych, a zaledwie po dwie – wieloletnich zmian w występowaniu mięczaków (co można podciągnąć pod kategorię „ekologia”) i pasożytów mięczaków. Wyjątkowo skromnie były też reprezentowane badania genetyczne (dwie pozycje) oraz embriologiczne i cytologiczne (po jednej).

Jeśli chodzi o zainteresowanie poszczególnymi gatunkami, to zauważalna jest, w porównaniu z poprzednimi latami, pewna zmiana. Otóż najwięcej wystąpień (aż sześć) dotyczyło ślimaków z rodzaju *Cepaea*, głównie dzięki pracom R.A.D. Camerona (*University of Sheffield, UK*) i B. Pokryszko (Muzeum Przyrodnicze Uniwersytetu Wrocławskiego). Pięć wystąpień dotyczyło różnych gatunków ślimaków nagich, zaledwie dwa (trzecie zostało odwołane) tak popularnego niegdyś obiektu badawczego, jak *D. polymorpha* i również tylko dwa – *Helix pomatia*. Innym intensywnie niegdyś badanym mięczakom – błotniarkom (rodzaj *Lymnaea*), *Viviparus viviparus* i *Sinanodonta woodiana* poświęcono w tym roku zaledwie po jednym wystąpieniu.

Sesja plakatowa, na skutek presji czasowej, o czym poniżej, nie była zbyt udana. Co prawda udało mi się, jako prowadzącemu, skrajnie ograniczyć czas „miniprezentacji” przy plakatach i zdyscyplinować autorów do dyżurowania przy swoich dziełach. Jednak 20 minut na obejrzenie i przedyskutowanie 26 plakatów to stanowczo za mało, toteż nie wypowiem się merytorycznie na ich temat. A szkoda, bo część z nich wzbudziłaby na pewno moje zainteresowanie. Wymienię więc przynajmniej tytuły kilku z nich: A. Piechocki – „Niekorzystne oddziaływania racicznicy zmiennej (*Dreissena polymorpha*) na skórjkę zaostzoną (*Unio tumidus*) w środowisku rzeczonym”, J. Pieńkowska, E. Rybska i A. Lesicki (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań) – „Wstępne wyniki oznaczania błotniarek występujących w Polsce metodą DNA BARCODING”, A. Skawina (Uniwersytet Warszawski) – „Umięśnienie Bivalvia na tle ich drzewa rodowego” oraz L. Skuza, A.M. Łabęcka i J. Domagała (Uniwersytet Szczeciński) – „Triploidalny kariotyp *Corbicula fluminalis* (O.F. Müller, 1774) (Bivalvia: Veneroidea: Cobiculidae)”.

Tomik streszczeń został wydany elegancko, choć nie obyło się bez literówek, a nawet zmiany imion autorów i alfabetycznej kolejności abstraktów. No i zabrakło w nim na końcu spisu uczestników i autorów wraz z ich aktualnymi pełnymi adresami, stopniami naukowymi i tytułami, jak również zaznaczenia, co było referatem lub komunikatem, a co plakatem.

Odbyło się zaległe zebranie sprawozdawczo-wyborcze Stowarzyszenia Malakologów Polskich; zaległe, gdyż na ostatnim Seminarium w Serpelicach za-

brakło wymaganego *quorum*. Przewodniczącym Stowarzyszenia został ponownie prof. Andrzej Lesicki (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań), a do zarządu weszli (w kolejności alfabetycznej): dr Anna Abraszewska (Uniwersytet Łódzki), dr hab. Jerzy Błoszyk (UAM, Poznań), dr Tomasz Kałuski (Instytut Ochrony Roślin, Poznań), doc. Jan Kozłowski (IOR, Poznań) i prof. Andrzej Piechocki (UŁ). Wybory były tak długie i absorbujące, że tym razem prawie nie poruszyliśmy stałego tematu – losów *Folia Malacologica*. A sprawa jest poważna, gdyż nasze czasopismo nie tylko nie znalazło się znów na liście filadelfijskiej, ale na skutek formalnego niedopatrzenia (nie przesłano na czas dokumentów do Ministerstwa), utraciło swoje sześć punktów. Obecnie ma ich tylko trzy, ale jest nadzieja, że od czerwca br. powróci na dawną pozycję.

Na wycieczkę udaliśmy się spacerkiem nadmorskim bulwarem do nieodległego portu, gdzie zwiedziliśmy statek badawczy „Baltika” Morskiego Instytutu Rybackiego oraz Akwarium Gdyńskie MIR. Ciekawe, ładne, choć dla hydrobiologa niekoniecznie powalające na kolana.

Program Seminarium był niezwykle napięty, gdyż praktycznie w dwa dni słuchano 17 referatów, 14 komunikatów, sesję plakatową, wyjątkowo długie zebranie sprawozdawczo-wyborcze, dwie wycieczki i bankiet. Nie uwzględniono natomiast czasu na dyskusje po poszczególnych wystąpieniach, a ponieważ takowe były, cały program błyskawicznie „poszedł w rozsypkę”, a uroczysta kolacja była opóźniona aż o trzy godziny!

Niestety, trudno coś pozytywnego powiedzieć o stronie organizacyjno-bytowej Seminarium. Problemy zaczęły się już w momencie nadsyłania zgłoszeń. Organizatorzy usiłowali rzucić na uczestników rezerwowanie sobie noclegów na noc poprzedzającą otwarcie konferencji, co udało mi się jednak skutecznie im wyperswadować. Nie zaproponowali też możliwości doboru współmieszkańców pokoju ani zgłoszenia osób towarzyszących. Wieczorem w dniu poprzedzającym rozpoczęcie Seminarium w hotelu „Dom Marynarza” nie czekał na nas nikt z Organizatorów; nie było zresztą żadnego śladu (np. plakatu), że odbywa się tu jakaś naukowa konferencja. Sam hotel był ładnie położony – niemal nad samym brzegiem morza, z oknami wychodzącymi na Zatokę Gdańską, i to był bodaj jedyny jego plus. Miał on szczyt swej chyba „półtoragwiazdkowej” świetności gdzieś w epoce schyłkowego Gierka. Od tego czasu nie zmieniła się jego infrastruktura, zwłaszcza „wystrój” łazienek. Nie zmieniła się także mentalność obsługi, już raczej z epoki Gomułki (i filmów Barei). W każdym razie bardzo „odmłodziło” nas oczekiwanie w hotelowej restauracji, aż kelnerzy zaczną roznosić hurtowo posiłki dopiero po sprawdzeniu, czy stawili się już wszyscy uczestnicy Seminarium. Poczułem się jak uczestnik kolonii letnich! Jakość tych posiłków to osobna sprawa (dla niektórych osób okazały się one wręcz

szkodliwe); zacytuję tu tylko pewnego szacownego Profesora, który skomentował to krótko i dobitnie: „Przecież to nie restauracja, tylko garkuchnia!”. Uroczysta kolacja to kolejna porażka, zarówno jeśli chodzi o potrawy, jak i wina – tak o jakość jednych i drugich, jak i ich ilość. Nie było też żadnej muzyki, a jeden olbrzymi stół skutecznie uniemożliwiał swobodne przemieszczanie się uczestników i rozmowy. Zaś wieczorem w przeddzień wyjazdu zawiadomiono nas, że o godzinie 12.00 kończy się doba hotelowa, podczas gdy do godziny 13.00 były zaplanowane obrady, a potem zakończenie Seminarium i obiad. W efekcie niektórzy uczestnicy, nie chcąc spędzić kilku godzin „na walizkach”, wyjechali już rano, rezygnując z wysłuchania części wystąpienia i udziału w sesji plakatowej.

Oczywiście nie oczekuję od Organizatorów nadopiekuńczości, chciałbym jednak wiedzieć, że Oni istnieją. Bo to Organizatorzy odpowiadają **za wszystko** z wyjątkiem pogody, w tym – za wybór miejsca zakwaterowania i za zdyscyplinowanie jego obsługi.

Ale było i coś pozytywnego – mała, stylowa, grecka knajpka w bocznej ścianie hotelu, gdzie można było przyjemnie spędzić czas przy kieliszku wina, metaxy i grappy.

Kolejne, dwudzieste piąte Seminarium Malakologiczne organizowane będzie przez silny zespół z Poznania. Dla ośrodka poznańskiego będzie to już trzecie organizowane przez nich Seminarium, więc jako doświadczona ekipa na pewno dobrze się z tego wywiążą. Zresztą po latach chudych zawsze przychodzą tłuste. Czego życzę wszystkim malakologom, a także i sobie.

Andrzej Kołodziejczyk